

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIECONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

KOMITET REDAKCYJNY:

Ig. Chrzanowski, J. Chrzęszczewska, J. Wł. Dawid, T. Korzon, K. Król,
F. Łagowski, W. Skrzetuski, A. Szc.

Adres Redakcyi i Administracyi: Hortensya 2.

Administracya otwarta od god. 10—2 i od 5—7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki, czwartki i soboty od g. 7 — 8 wiecz.

Wychodzi 1 i 16
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: **Artykuł wstępny:** W kwestyi karności szkolnej, p. Wojłskiego. — **Psychologia:** Nowe badania nad dziećmi, p. Anielec Szc. — **Odcinek:** Dziecięce udawanie, p. H. Wernica. — **Nauczanie:** Z dziedziny dydaktyki i metodyki matematycznej, p. S. Dicksteina. — **Wspomnienie pośmiertne:** Aleksandra z Chomętowskich Borkowska, p. Jadwigę Warnkównę. — **Ruch zagraniczny:** Zakłady wychowawcze dla kalek. — **Kronika bieżąca.** — **Krytyki i sprawozdania.** — **Wiedomości bibliograficzne.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Odezwa.** — **Ogłoszenia.**

Wykłady naukowe: — **Kurs samokształcenia,** ułożony przez P. Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jellentę, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nałkowskiego, Wł. Polkotyckiego — zawiera Fizykę, p. Wł. Polkotyckiego.

W kwestyi karności szkolnej.

Poruszona w najogólniejszych zarysach w N-rze drugim Przeglądu Pedagogicznego z r. b. kwestya karności szkolnej pobudziła jedną z inteligentnych kierowniczek szkółki wiejskiej do przesłania nam listu, w którym korespondentka żąda wyjaśnienia wątpliwości, napotykanych przez nią w praktyce szkolnej.

Zanim przystąpię do treści samego listu, zaznaczę, iż, aby kara była skuteczną, powinna być zastosowaną do rozwoju umysłowego i moralności karanego, — by słuszność kary mogła być przez niego samego pojęta i przyznana. Jeżeli powyższa zasada ma wogóle rację bytu, to tembardziej uwydatnioną być winna w szkole ludowej, gdzie dzieci i rodzice stoją na niskim stopniu rozwoju umysłowego, tak iż abstrakcyjne rozumowania niełatwo trafią do ich przekonania.

Szanowna korespondentka pisze:

„Mam niezbyt liczną szkołę, wyłącznie pod swoją opieką, w której uczniów staram się przede wszystkim wychowywać. Zdaje mi się, że szkoła rzeczywiście na charakter dzieci wpływa, nauki i przestrogi moralne stosują w życiu. W tych czasach jednak miałam dwa zajęcia, w których nie podoba mi się rozwiązanie, a z któ-

rego wyjść nie umiem. Przede wszystkim wpajam w dzieci, żeby nigdy nikomu krzywdy nie wyrządziły, a wyrządźszy, aby ją natychmiast nagrodziły. To też sprawy takie, jak wylanie atramentu, splamienie książki, bez skargi między sobą załatwiają: 7-letni malec, rozlawszy atrament, oddaje pośpiesznie towarzyszowi kopiejkę, którą miał na śniadanie, a splamiwszy książkę, zaraz mu swoją porządniejszą oddaje. Nie wiem jednak, czy od teorii tej nie wypadnie mi trochę odstąpić“.

Zasada prześliczna, ściśle chrześcijańska; idzie tylko o umiejętność odnośnie do okoliczności zastosowanie. Oddanie książki własnej czystej, a wzięcie wzamian splamionej — to rzecz sprawiedliwa; lecz oddawanie kopiejki za splamienie kajetu o tyle jest nieodpowiedniem, iż kajet jest własnością rodziców, a nie dziecka, i owa kopiejka powinna dostać się do rąk rodzicielskich; — dziecko nie powinno przyzwyczajać się do pobierania nieprawych zarobków za poplamione przez kogoś innego kajety, gdyż rozwinięby w sobie mogło skłonność do wyzyskiwania i szantażu. Jeżeli zaś doręczanie owych kopiejek rodzicom przedstawiałoby trudności, to wrzucenie raczej do puszek na biednych lub na Mszę Ś-tą byłoby bardziej racjonalnem. Piękną zasadę wpaja sz. korespondentka w młodociane umysły, by starały się uczynioną krzywdę nagrodzić; lecz byłoby rzeczą pożądaną, czego z treści listu odgadnąć nie mogę, by i z drugiej strony wpajana była zasada chętnego przebaczenia wyrządzonych krzywd — szczególnież też, gdy przypadek, nieostrożność, niezgrabność i t. p., a nie zła wola, była zasadniczą przyczyną.

Czytamy dalej: „Przed paru tygodniami przyszedł do szkoły furman miejscowy ze skargą, że mu uceń bat ukradł. Ponieważ chłopiec bat na coś popsuł, kazałam mu za karę póty nie przychodzić do szkoły, póki bata nie odkupi i fernala nie przeprosi. Była to kwestya złotych. Na drugi dzień przyszedł ojciec chłopca (robotnik) z prośbą, by syna do szkoły przyjąć, upewnił mnie, że chłopaka zbił, ale bata odkupić nie chciał. Tłómaczyłam mu, że bicie nic nie pomaga, że trzeba w życiu zawsze krzywdę nagrodzić. Nic nie pomogło: chłopca do szkoły więcej nie przysłał i bata nie odkupił. Wiem, że dzie-

ciakowi stała się krzywda, ale czy miałam, zdaje się słuszną karę, zmieniać? Chłopiec ma lat 13 i wiedział, co robi“.

Mnie się zdaje, iż argument „trzeba w życiu zawsze krzywdę nagrodzić“ nie był dla chłopca zrozumiałym,—daleko zrozumiałszym byłoby przypomnienie mu, iż ksiądz w konfesjonale daje rozgrzeszenie jedynie pod tym warunkiem, że krzywda w miarę możliwości będzie nagrodzoną. Powoływanie się na prawdy katechizmowe powinno mieć najszerze zastosowanie w szkole ludowej,—gdyż zasady wiary chrześcijańskiej zna każdy wieśniak nawet mniej oświecony, wszelka zatem argumentacja, poparta temi prawdami, najprędzej trafi do jego umysłu.

Zagrozenie nieprzyjęciem dziecka do szkoły, jeżeli ojciec nie złoży owych 15 kop., okazało się tu hazardownem: ojciec skóry chłopaka nie żałował, lecz dobrodziejstwo oświaty ocenił niżej 15 kop. i postawionemu warunkowi uczynić zadość nie chciał, a może tylko nie mógł.

Gdyby dla owego robotnika kwota taka, jednorazowo zapłacona, stanowiła nazbyt duży wydatek, należałoby mu rozłożyć na kilka rat, na coby prawdopodobnie zgodził się prędzej,—najwłaściwszem jednakże byłoby nałożenie owej kary na samego chłopca, który, mając lat trzynaście, mógłby przecież, jeżeli nie odrazu, to częściowo, zarobić i spłacić owe 15 kopiejek.

Rozumiem, iż raz postawiony warunek cofniętym być nie mógł; gdyby jednakże znalazła się osoba trzecia, któraby założyła owe 15 kop., a chłopiec przyrzekł, iż zwróci takowe, gdy będzie miał,—wtedy bez osłabienia powagi kierowniczkii zakładu szkoła otworzyłaby mogła ponownie swe wrota dla marnotrawnego chłopca.

W dalszym ciągu listu czytamy: „Teraz znów mam 10-letniego chłopca sprytnego, bardzo usłużnego, zdaje się z niezłym sercem, ale pozbawionego zupełnie ambicyi i poczucia moralnego. Wychowuje go rozumna i bardzo uczciwa stara babka i bardzo słaby ojciec. Ludzie ci są bardzo biedni, matka dzieciaka pieściła, cukierki mu za ostatni grosz kupowała, wreszcie dom rzuciła i w świat poszła.

Dziecięce udawanie.

Jak skrupulatnie, z jaką oględnością trzeba badać dzieci, wiedzą tylko ci, którzy przystępują do ich kształcenia nietylko z ogólnem wyobrażeniem o psychicznej stronie dziecka, lecz rozważają wszelkie okoliczności, w jakich wzrastają ich wychowañcy.

Nieraz zdarza się, że najtroskliwiej wychowane dziecię, które nigdy nie klamało, dopuszcza się nieprawdomówności nie słowy, lecz czynem, z powodów nieznaných i nie podejrzewanych przez wychowawców. Do takich wydarzeń, mogących wprowadzić w błąd wychowawcę, należy następujące.

Pewien chłopczyk siedmioletni, oprócz kilku nieuniknionych w tym wieku wad, był posłuszny, uprzejmy i czynny. Od najpierwszej młodości nauczono go radzić sobie samemu, sądząc, że tym sposobem zabezpieczony zostanie od zazdrości, tak pospolitej pomiędzy dziećmi. Największą swobodę miał na letniem mieszkaniu. Wolno

O chłopcu tym slyszalam przed 3-ma laty, że, mając lat 7, wszedł oknem do cudzego mieszkania i pobral dziecinne zabawki i różne świecidełka. Bronilam go wtedy zawzięcie. Od wakacyi jest moim uczniem. W tych dniach dowiaduję się, że pali papierosy, kobiecie jakiejś wyciągnął z kieszeni 15 kop., drugiej z szafy 6 kop. i że takich sprawek ma dużo. Namawiał inne dzieci, by również pieniądze rodzicom brały, a za wzięte pieniądze kupuje lakoćcie. Dowiedziawszy się, że wiem o jego sprawkach, bał się przyjść do szkoły; kazałam go babce przyprowadzić. Babka w domu wymierzyła mu karę cielesną. Na zapytanie moje, czy poprawi się, jeśli go do szkoły przyjmę, odpowiedział, że teraz nigdy nikomu nie nie weźmie, że *wolałby babce wziąć 100 rubli, niż obcemu kopiejke*. Taką sobie widocznie naukę wyciągnął z moralów babki. Czy go poprawię, nie wiem, będę się przynajmniej usilnie o to starać. Za karę posadziłam chłopca zupełnie oddzielnie i przez dwa tygodnie nie wolno żadnemu z dzieci pod groźbą kary odzywać się do niego lub mu odpowiadać. Jeśli przez dwa tygodnie zobaczę w nim zmianę na lepsze, wtedy będzie mógł bawić się z dziećmi, a dzieciom nie wolno będzie nigdy przypominać jego sprawek. Zdaje mi się, że mu ta pokuta dość ciężką się wydaje, zauważyłam, że, nie mogąc mówić z dziećmi, sam z sobą rozmawia.

Odosobniam go od dzieci, by poznał, że złodziej w życiu wyrzuconym bywa ze społeczeństwa; ale czy taki mój zakaz będzie dobry dla całej szkoły? Czy nie będzie skarg, że które z nim rozmawiało, i czy takie skargi są dobre? W ogóle czy dobre jest dla dzieci takie zachowanie się bez współczucia dla jednostki, jakiego od nich wynagam i do którego z małym wyjątkiem okaże się dużo skorych? Ponieważ nie umiem sobie na te pytania odpowiedzieć, upraszam więc sz. redakcyę o pedagogiczną radę“.

Tu uderza przede wszystkim fakt, iż babka wymierzyła chłopcu karę cielesną, był więc ukarany i szkoła po raz drugi karać go nie była obowiązana (przypuszczam, iż wzięte pieniądze babka również zwróciła).

mu było bawić się w pobliskim lesie pod warunkiem, żeby nie przekroczył drogi poprzecznej, nie zbliżał się do rzeczki, oraz na pierwszy znak, dany świstawką, powracał do domu.

Pewnego razu ojciec pozwolił mu udać się do lasu ze znajomymi dziećmi. Dzieci bawiły się doskonale, zeskakiwały z pni po świeżo ściętych drzewach. Włódzio, chcąc okazać swą zręczność, skakał z jednego pnia na drugi,—a gdy się to udało, chciał pokazać jeszcze większą sztukę: wskakiwał z kolei na 3 pnie, budząc podziw w swoich towarzyszach i ciesząc się niewymownie, że nikt mu sprostać nie zdoła. Wtem dała się słyszeć świstawka, zwiastująca chwilę powrotu do domu.

Chłopczyk, chcąc pokazać jeszcze większą zręczność, przeskoczył przez kilka pni, ale skacząc z ostatniego, upadł i stłukł sobie nogę.

Gdy rodzice zasiedli do posiłku wieczornego pod werendą, ujrzeli zdaleka dzieci, wychodzące z lasu, i Włodzię, prowadzonego przez dwóch towarzyszy. Przerażony ojciec podbiega do niego i pyta, co się stało. Chłopczyk odpowiedział, że stąpać nie może, i istotnie z wielką trudnością posuwał się naprzód.

Zakaz rozmawiania w szkole z innymi dziećmi i brania udziału w zabawie—to dwa różne elementy. Zakaz rozmawiania,—to kara ogromnie upokarzająca, a zarazem nader trudna do wykonania i mogąca być powodem szeregu przekroczeń, które będą się domagały nowych kar, tem więcej, iż termin dwutygodniowy onego milczenia—to bardzo długi przeciąg czasu; gorszą jest jeszcze ta okoliczność, iż inne dzieci powołane zostały do współdziałania w wymierzeniu kary, co na rozwój uczuć miłości bliźniego wpłynąć nietylko może, lecz musi, ujemnie.

Zakaz brania udziału w zabawie—to rzecz inna. Zabawa to niejako nagroda za pilność, dobre sprawowanie się, posłuszeństwo i t. d., na zabawę zasłużyć trzeba; to też, odmawiając udziału w zabawie, nie karzemy chłopca, ale tylko wykluczamy go do czasu, dopokąd na nią nie zasłuży, nie okaże zupełnej poprawy ze swych złych skłonności.

Pisze też sz. korespondentka, iż chłopiec pali papierosy, kupuje laski i t. p. Tu, zdaniem mojem, jest punkt ciężkości, na który szczególną uwagę zwrócić należy.

Kara najsurowsza nic nie pomoże, jeżeli chłopiec nie pozbędzie się nałogu wydawania pieniędzy, dogadzania swoim zachciankom; jeżeli będzie miał sposobność brania i wydawania, gdy przyjdzie nań pokusa, ukradnie najniezawodniej.

Poznanie upodobań chłopca, rozbudzenie w nim szlachetniejszych uczuć, wdrożenie do oszczędności chociażby najdrobniejszych,—a przytem wezwanie babki do współdziałania, by strzegła chłopca od okoliczności, ułatwiających mu popełnienie grzechu, a natomiast, by w niedzielę składała ofiarę na tacę kościelną nie własną ręką, ale wnuka, by biednego kalekę przed kościołem również ręką tegoż wnuka wsparła.—więcej zdziałać może, niż najsurowsza kara.

W konkluzji zatem należy:

1-o Rozwijać poczucie potrzeby wynagrodzenia zrobionej krzywdy, lecz równocześnie wdrażać do przebaczenia wyrządzonych, opierając tak jedno jak i drugie na prawdach nauki chrześcijańskiej.

Ojciec Włodzio był lekarzem: po wieczery kazał mu zdjąć obuwie, obejrzał nogę, dotykał różnych mięśni, pytał, czy ból w nich czuje,—gdy zaś chłopczyk upewniał, że nie go nie boli, a pomimo tego chodzić nie może, zachodził w głowę, nie wiedząc, co począć. Dla większego jednak bezpieczeństwa kazał mu nazajutrz nie wstawać z łóżka. Ojciec kilka razy badał nogę syna, kiedy ten spał, ale nie znalazł żadnej nabrzmiałości,—a jednak Włodzio, czego nigdy dawniej nie bywało, ociągał się ze wstaniem z łóżka, ubieraniem, i wciąż utykał na nogę.

Tak upłynęło dni kilka. Ojciec i matka zwracali baczniejszą uwagę na syna, ale nie dostrzegli ani razu, żeby szedł nie utykając; nie mieli więc powodu posądzać go o udawanie, a jednakże pewni byli, że udaje. Posądzenie to oburzyło obie ciotki, które bardzo lubiły rozsądne go chłopczyka. Ilekroć mama napominała go z rana, żeby się prędzej ubierał, odpowiadał ze smutkiem: „ależ, mammo, nie mogę się tak szybko ubierać, wszak jestem kulawy“. Znowu minął tydzień cały; stan chłopczyka począł niepokoić ojca, postanowił zatem udać się po poradę do znanego chirurga, który w tej okolicy przebywał na

2-o Żądać wynagrodzenia krzywd tylko stosownie do posiadanych środków, tak co do czasu jak co do wysokości, nie stawiając wymagań nad możność;—wogóle unikać warunków, któreby nie dawały punktu wyjścia z trudnego położenia i zmuszały odsuwać od światła i bez tego wydziedziczonych przez los.

3-o Nie karać w szkole, gdy karę dom wymierzył, a młodych grzeszników nie wystawiać na próby, nazbyt uciążliwe dla słabej i niewyrobowanej woli. Szczepić współczucie nawet dla złych, by miłością pociągali towarzyszy ku dobremu, nie zaś, by uznając siebie za lepszych,—poculi się w swej pysze doskonalszymi. Nie poprzestawać na ukaraniu zła, lecz doszukiwać się przyczyn i takowym zapobiegać; rozwijać upodobanie w cnotach, będących przeciwstawieniem zauważonych wad.

Woj..ski.

Psychologia

Nowe badania nad dziećmi.

Wartość wszelkiego nauczania spoczywa nietylko w tej wiedzy, którą ono podaje w formie gotowej, lecz i w wytworzeniu szerszych interesów, pobudzających do dalszego kształcenia się i do badań samodzielnych. Jeżeli zaś jest to prawdą w zastosowaniu do każdej szkoły, to niewątpliwie ma znaczenie w kształceniu nauczycieli: wykłady pedagogiczne wtedy tylko mają wartość rzeczywistą, gdy pobudzają słuchaczy do dalszego studyowania poruszonych przedmiotów. Widocznie tak pojął swe zadanie dyrektor jednej ze szkół normalnych w Ameryce Chapin, który w końcu r. 1896 urządził w swym zakładzie kurs psychologii dziecka, złożony z 11 odczytów, nie dla seminarzystów, lecz dla nauczycieli, byłych wychowawców szkoły. Myślano, że nie będzie więcej na 15—20 słuchaczy, gdy przeciwnie gromadziło się ich przeciętnie

letniem mieszkaniu. Włodzio wziął kapelusz, a podpierając się kijkiem i wciąż utykając, przybył z ojcem do domu, w którym mieszkał chirurg.

Ojciec pomówił naprzód na osobności z chirurgiem, zwierzył się ze swem podejrzeniem, poczem przywołał chłopca. Chirurg obejrzał dokładnie nogę, a nie dostrzegłszy żadnego zbroczenia, rzekł: „jesteś zdrow zupełnie, mój chłopcze!“

Włodzio spojrział bystro w oczy lekarzowi, lecz nie nie odpowiedział. Kiedy się ubrał, lekarz dodał: „podaj mi rękę, będziemy maszerowali“—i począł liczyć: raz, dwa! raz, dwa! Gdy przeszli po pokoju parę razy, powiedział do chłopczyka: „idź teraz do domu bez kija“; i Włodzio już nie kulął.

Zachodzi teraz pytanie: dlaczego chłopiec udawał kulawego? Wszak udawaniem pozbawiał się największej przyjemności: nie mógł brać udziału w zabawach towarzyszy. Rozważając wszystkie okoliczności, przyszedłem do przekonania, że głównym powodem tej mistyfikacji była chęć zwrócenia na siebie uwagi. Do lat sześciu Włodzio był jedynym dzieckiem w domu; przed rokiem przybyła siostrzyczka; a odtąd, lubo matka nie zaniedby-

około setki, a wszyscy najchętniej uczestniczyli w ćwiczeniach praktycznych t. j. badaniach nad dziećmi, prowadzonych według wskazówek profesora. Jakkolwiek te badania miały głównie znaczenie kształcące dla tych, którzy je prowadzili, rezultaty ich są dość ciekawe, i dlatego podajemy niektóre, zestawiając w końcu z podobnymi danymi, odnoszącymi się do dzieci warszawskich.

I. Stanowisko dzieci wobec zabobonów.

Dzieciom kazano ułożyć listę zabobonów, które znają, a zarazem objaśnić, do czego każdy z nich się odnosi. Nadto opowiedziano im o rozpowszechnionej wierze, iż znalezienie podkowy stanowi szczęście, i polecono odpowiedzieć na następujące pytanie: a) czy wierzysz w to lub nie? b) dlaczego? c) jakim sposobem poznałeś to mniemanie? (kiedy? od kogo slyszaleś o tem?).

Pierwszą kwestyę, t. j. ułożenie spisu zabobonów, rozstrzygnęło dzieci 210: chłopców 106 i dziewcząt 104. Rezultaty przedstawia następująca tablica:

	Chłopcy	Dziewczęta	Razem
Ilość zabobonów wymienionych	289	326	615
Z tej liczby dotyczyło:			
powodzenia	69	72	141
towarzystwa	50	46	96
pogody	36	50	86
miłości i małżeństwa	29	46	75
choroby i śmierci	35	33	68
nieszczęścia	26	25	51
życzeń	16	10	26

Okazuje się stąd, że dziewczęta więcej znają zabobonów, niż chłopcy—być może dlatego że dziewczęta więcej interesują się wszelką wiedzą, dotyczącą człowieka i codziennych wypadków życiowych, gdy chłopców zajmują więcej zjawiska przyrody i wyroby rąk ludzkich,—słowem, dla dziewcząt osoby, dla chłopców rzeczy są bardziej zajmujące. Charakterystycznym jest, że w spisie zabobonów dziewczęta największą miały przewagę nad chłopcami

wała go. największą jednak pieczołowitością otaczała nowonarodzone niemowlę. Nie można powiedzieć, żeby Włodzio zazdrościł siostrze miłości macierzyńskiej; nieraz bowiem z własnej woli czynił dla niej małe poświęcenia: nie bawił się bębenkiem ani trąbką, kiedy spała, a gdy się przebudziła, biegł do niej i bawił, jak umiał; a jednakże czuł to dobrze, iż z jej przybyciem został usunięty na plan drugi. Prawda, że, upadłszy w lesie, stłukł sobie nieco nogę, ale gdy ujrzał rodziców zaniepokojonych jego mniemanem kalectwem, pochlebiali mu, że okazują mu taką troskliwość; chciał więc jej doznawać jaknajdłużej, i dlatego, lubo go nazajutrz noga już nie bolała, udawał, że prosto chodzić nie może; słowem, chciał być ofiarą nieszczęścia, gotów był pozbawić się wszelkiej przyjemności, byle tylko wywołać w rodzicach i w całym otoczeniu domowym większe oznaki współczucia.

Henryk Wernic.

w przedmiocie wierzeń, odnoszących się do miłości i małżeństwa.

Na drugie pytanie, t. j. co do znalezionej podkowy, odpowiedziało więcej dzieci, bo 239 chłopców i 147 dziewcząt. Rezultaty podaje następująca tablica:

	Chłopcy	Dziewczęta	Razem
I. Wierzą, że podkowa przynosi szczęście	111	96	207
Powody:			
a) przekonali się sami	85	71	156
b) słyszeli od osoby wiarogodnej	17	19	36
c) nie podają przyczyny	9	6	15
II. Nie wierzą w ten zabobon	126	147	273
Powody:			
a) przekonali się sami	90	103	193
b) uważają za niemożliwe	20	19	39
c) nie podają powodu	16	25	41
III. Skąd wiedzą?			
a) od rodziców	65	75	140
b) od innych dzieci	49	45	94
c) z książek	16	14	30
d) od osób postronnych	19	9	28
e) od nauczycieli	4	6	10
f) nie slyszaly wcale	2	4	6

Zestawienie to przekonywa przedewszystkiem, że niektóre zabobony są tak często przedmiotem rozmowy w końcu XIX wieku, iż nadzwyczaj mały procent dzieci (6 na 486) nie slyszy o nich wcale. Stosunek wierzących i niewierzących wypada na korzyść tych ostatnich: z 480 dzieci, które o danym zabobonie slyszaly, wierzy w jego prawdziwość 42,1%, nie wierzy 56,9%, co dowodzi, że bądźco bądź wiara ta słabnie w naszych czasach. Godnem uwagi jest porównanie chłopców i dziewcząt: gdy z poprzedniego badania okazało się, że dziewczęta więcej wogóle znają zabobonów od chłopców, nie jeden mógłby przewidywać, że i wiara ich w takie mniemanie jest silniejszą; tymczasem stosunek jest odwrotny.

W zabobon, dotyczący znalezionej podkowy, wierzy chłopców 46,4%, dziewcząt tylko 38,8%; możnaby więc przypuszczać, że przynajmniej w Ameryce, gdzie były prowadzone badania, chłopcy są łatwowierniejsi, dziewczęta więcej skłonne do sceptycyzmu.

Wiarę swą lub niewiarę dzieci motywują bardzo ogólnikowo: „jest tak, bo sam się o tem raz przekonałem”—oto najważniejszy i najczęstszy argument. Wskazuje on pewną cechę dzieci współczesnych: są one na swój sposób pozytywne, t. j. wierzą raczej faktom, doświadczeniom, niż dowodzeniom cudzym, ale mają skłonność do zbyt szybkiego uogólniania: jeżeli pewna wróżba raz się tylko spełni, już są przekonane o jej prawdziwości; jeśli raz doznają zawodu, wiara ich zostaje odrazu zburzona. Fakt ten powinien być pewną wskazówką dla wychowawców, poniekąd pocieszającą: widzimy z niego, że jakkolwiek łatwo przyswajają sobie dzieci pewne wierzenia zabobonne, to jednak równie łatwo się ich pozbywają; chcąc więc jakiś zabobon, np. co do dni feralnych, liczby 13 i t. p. wykorzystać, wystarczy tak pokierować wypadkami, iżby się dzieci same przekonały o niesłuszności swego uprzedzenia.

Przekonywamy się też, że głównym źródłem zabobonnych mniemań wśród dżiatwy są sami rodzice,—wszelkie inne osoby bardzo mało się przyczyniają do rozpowszechnienia tej wiary zwłaszcza wśród dziewcząt. Zabobonność więc dzieci może być miarą oświecenia ich rodziców.

Aniela Szyc.

(Dok. nast.)

Z dziedziny dydaktyki i metodyki matematycznej.

I.

Dydaktyka matematyki jest u nas prawie w zupełnym zastoju. Mamy tu, oczywiście, na myśli literaturę tego przedmiotu, która może wprawdzie wykazać się pewną liczbą książek oryginalnych lub tłómaczonych, lecz na ogół jest uboga, względnie uboższą, niż dawniej.

Z zazdrością patrzymy na to, że gdzieindziej w tak ważnej dziedzinie nauczania panuje ruch i życie. W Niemczech, Anglii, Francji i we Włoszech istnieją nietylko specjalne czasopisma, poświęcone dydaktyce matematycznej, lecz nawet osobne stowarzyszenia, mające na celu pielęgnowanie i rozwój matematyki szkolnej; wychodzą doskonale podręczniki, uwzględniające nowe postępy nauki, i osobne rozprawy, dotyczące różnych pytań z dziedziny nauczania matematyki.

U nas tego wszystkiego brak. Mamy wprawdzie dwa wydawnictwa, poświęcone specjalnie matematyce, lecz głównym ich zadaniem jest sama wiedza, nie zaś jej nauczanie, zwłaszcza w zakresie elementarnym i średnim. To też „Przegląd Pedagogiczny“, do którego zadań należy między innymi wskazywanie metod racjonalnych nauczania, nie może i dydaktyki matematycznej z programu swego wyłączyć. Nie zastąpi on wprawdzie ani pisma specjalnego, ani specjalnego stowarzyszenia, ale, o ile na to pozwala zakres pisma ogólnowo-wychowawczego, pragnie przynajmniej informować czytelników swych o ruchu pedagogicznym w dziedzinie matematyki, podawać wiadomości o nowych dziełach tak polskich jak i obcych, zasługujących na uwagę, o ulepszonych metodach nauczania, o programach wykładu matematyki; słowem o tem wszystkim, co nie może być obojętnem dla nauczycieli tego przedmiotu tak w szkole jak i w domu.

Rozpoczynamy dziś od sprawozdania o ciekawej książce niemieckiego autora R. Knillinga, nie obcego już czytelnikom dawnych roczników naszego pisma. Książka nosi tytuł: „Die naturgemässe Methode des Rechenunterrichts in der deutschen Volksschule. Ein neues theoretisch—praktisches Handbuch. I Theil. Die psychologischen Grundlagen des naturgemässen Rechenmethode“. Tytuł istotnie zaciękający, bo zapowiadający rzecz oryginalną, na podstawach psychologicznych opartą. Zobaczmy też, co rzeczywiście nowego i poważnego daje nam to dzieło.

Przed laty kilkunastu pomieściliśmy w „Przeglądzie Pedagogicznym“ przekład interesującej rozprawy tegoż autora p. t.: „O właściwej naturze uczenia“¹⁾, następnie

podaliśmy treść jego dawniejszego dzieła p. t.: „O reformie w dziedzinie nauczania arytmetyki“¹⁾. Już te prace Knillinga zdradzały umysł śmiały i radykalny, zmierzający do uprzątnienia z dydaktyki arytmetycznej rozmaitych metod nużących lub bezwartościowych, lecz zarazem nie zawsze krytyczny i wchodzący nieraz na drogi niepewne, nie obiecujące plonu zdrowego. W ciągu lat kilkunastu umysł ten zmęźniał i pogłębił się przez studia poważne. Autor ukrócił nieco swoje reformatorskie zapędy, nie zawsze licząc się z treścią samej wiedzy, wiele błędów dawnych poprawił, podstawy poglądów swoich ustalił.

Za jedną z najważniejszych zasług Knillinga uważaliśmy zerwanie z rutyną metody Grube'go, która i u nas do niedawnego jeszcze czasu miała wielu naśladowców i zwolenników. Następnie niemałą też zasługą autora było usystematyzowanie materiału, stanowiącego całość nauczania elementarnego arytmetyki. W nowym dziele zalety te występują jeszcze wyraźniej na tle aparatu uczonego, jaki udało się zebrać autorowi. Wymienia on czterdzieści kilka dzieł filozoficznych od Arystotelesa do Wundta, z których czerpał poglądy filozoficzne o pojęciu liczby, około 100 dzieł pedagogicznych, przeważnie niemieckich, w których informował się o nauczaniu arytmetyki. Opowiada nam autor w sposób zajmujący, jak szedł do wytkniętego celu, jak doskonalił i rozwijał swoje poglądy naukowe i pedagogiczne. W pierwszym rozdziale, zatytułowanym „O prawdziwej naturze liczb“, po przytoczeniu poglądów obcych, streszcza swój własny w zdaniu następującem: „Liczby oznaczają zarówno rzeczy jak i pewien właściwy rodzaj stosunków i zależności; są one zarazem pojęciami przedmiotowymi i pojęciami stosunkowymi“. Zastanowiwszy się dalej nad genezą psychologiczną wyobrażeń i pojęć liczbowych, oraz nad znaczeniem liczb, kończy swój wywód odpowiedzią taką: „Liczba nie jest ani jakąś szczególną, tajemniczą „nadziemską istotą, jak to przyjmowali pytagorejczycy; ani jakąś właściwością realną lub formą czysto subiektywną poznawania umysłu naszego; ani pojęciem prostej „mnogości lub wielości przedmiotów. Nie. Jest ona realnie zespoloną wielością; jest wielością, o ile jest najściślej związaną i zjednoczoną w związku rzeczywistym lub „pomysłanym, i w tym związku przedstawia wielkość lub „potęgę, która może wywierać wpływ przyczynowy i przekształcający na inne wielości i wielkości i tym sposobem „faktycznie staje się bytem (Seiendes) prawdziwym i istotnym. Takiemi są liczby, z którymi mamy do czynienia „w życiu praktycznym, w handlu itd. Co się zaś tyczy „liczb nauki arytmetycznej, to są one po bliższym rozpatrzeniu odwzorowaniem schematycznym liczby realnej. „Zamiast łączenia rzeczowego, istotnego, realnego, występuje tu myślenie, wiążące i stosunkujące. Jest to istotna i jedyna różnica“.

W rozbiór tego długiego ustępu wdawać się nie będziemy, powiemy tylko, że w jednym pojęciu „liczby“ mieszczą tu autor pojęcia liczby właściwej, t. j. formy arytmetycznej, z pojęciem wielkości konkretnych. Z tego pomieszczenia wypływa następująca klasyfikacja liczb, nie wytrzymująca, według nas, krytyki ściśle naukowej: 1) liczby, dające wyraźnie pojęcie wielości lub wielkości i mogące

¹⁾ „Przegląd Pedagogiczny“ Rok 1885, str. 211 — 219.

¹⁾ Tamże. Rok 1887, str. 83.

być bezpośrednio przedmiotem rachunku; 2) liczby, nie oznaczające same przez się pojęcia wielości lub wielkości, nadającego się do rachunku. Pierwsze z nich autor dzieli na gatunki następujące: 1) liczby naturalne, jak liczby ludzi, domów, zwierząt; 2) liczby jednostek mierzonych, jak liczby metrów, kilogramów itp.; 3) liczby jedności matematycznych. Liczby drugiego rodzaju nazywa „podrzednemi“ (Nebenzahlen), a należą one, według niego, do trzech następujących gatunków: 1) liczby porządkowe; 2) liczby mnogości logicznych, jak np. dwojaki (t. j. dwójakiego gatunku), trojaki itd.; 3) liczby działań arytmetycznych, jak: mnożnik, dzielnik, liczba ułamkowa, lub wogóle „liczby liczb“.

Autor zajmuje się w dalszym ciągu szczegółowo liczbami wprowadzonych przez siebie gatunków, wypowiadając przytem wiele uwag pedagogicznie ciekawych i pobudzających do myślenia, jakkolwiek niezupełnych i niezawsze naukowo ścisłych.

Rozdział 4-ty książki, w którym jest o liczeniu, mierzeniu, ważeniu i o układzie dziesiętnym, zawiera również wiele spostrzeżeń interesujących dla nauczyciela oraz wiadomości historycznych, nie wolnych wszakże od zbyt śmiałych hipotez. Rozdział 5-y poświęcony jest rachunkowi działań arytmetycznych. Autor, odcytany w odnośnej literaturze niemieckiej, poddaje tu rozważaniu i krytyce rozmaite określenia, podawane przez metodyków niemieckich.

Cała książka ujawnia niepospolity bądź co bądź talent pedagogiczny i erudycję autora. Sposób przedstawiania rzeczy jest dobitny, jakkolwiek często zbyt rozwlekły. Śmiałość poglądów autora sięga wszakże, jak powiedzieliśmy, niekiedy zbyt daleko i nie zawsze liczy się z wymaganiami nauki.

S. Dickstein.

Aleksandra z Chomętowskich

BORKOWSKA.

„Służmy poczciwej sławie, a jako kto może
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże“.

Słowa te wieszczka z Czarnolasu zastosować się dażą do życia ś. p. Aleksandry Borkowskiej. Służyła ona poczciwej sławie,—służyła wytrwale i wiernie—i w pracy pilnej i pożytecznej przeżyła długi wiek swój.

Aleksandra z Chomętowskich Borkowska urodziła się w r. 1828 w Usarzewie w powiecie Sandomierskim. Rodzice jej: Franciszek Chomętowski, rada wojewódzki i poseł na sejm, i Konstancya z Orłowskich, starali się dać córce jak najlepsze wychowanie i jaknajwięcej wykształcić lotny, a zarazem trzeźwy i jasny jej umysł; to też nauka stała się najmilszym zajęciem ś. p. Aleksandry, a zamilowanie do pracy umysłowej wzrastało z laty i nie opuściło jej do zgonu.

W młodym wieku poślubiła Józefa Dunina Borkowskiego, właściciela Żelazna na Podlasiu, a wcześniej owdowiawszy, przeniosła się do Warszawy i oddała się pracy literackiej, do której od najmłodszych lat czuła skłonność. Zachęcili ją do poświęcenia się zawodowi literac-

kiemu dwaj rodzeni bracia, a zwłaszcza Władysław, który z czasem stał się jej dzielnym doradcą i współpracownikiem.

Pierwsza praca Borkowskiej ukazała się r. 1859. Były to: „Obrazki z życia świątobliwych Polaków i Polek“, napisane do wspólni z Józefą Śmigielską, późniejszą



Ś. p. Aleksandra Borkowska.

Dobieszewską. W rok potem napisała już samodzielnie: „Wspomnienia z przeszłości“, a nieco później powieść historyczną: „Marya Klementyna, wnuczka króla Jana.“ Interesujące te opowiadania, w których styl jest jędrny i prosty, a język niezmiernie czysty, nie skażony żadnym barbaryzmem, młodzież chętnie dotąd czyta, niemniej: „Powieści i opowiadania dla młodego wieku“, wydane w roku 1874.

Gdy wspomniana już Józefa Śmigielska założyła „Kółko Domowe“, dwutygodnik illustrowany, powołała Borkowską do współredaktorstwa, i wtedy to ś. p. Aleksandra znalazła odrazu odpowiednie pole działania dla swego talentu, czynnego usposobienia i dzielnego charakteru.

W „Kółku Domowym“ współpracownictwo (w czasie którego zasilala jeszcze opowiadaniem historycznym „Rozrywki“ Pruszkowej) zapoznało Borkowską z pracą redaktorską, która stała się odtąd jej żywiołem i przygotowała do stanowiska, jakie przyszło jej zająć niebawem w „Kronice Rodzinnej“. „Kronika“ miała być archiwum pamiątek narodowych, ogniwem, wiążącym współczesność z przeszłością; postępu się nie wyrzekała, ale pragnęła tego, co nazywała „postępem chrześcijańskim“; opierała

się więc na zasadach zachowawczych, religijno-narodowych.

Aleksandra Borkowska, stojąc na czele „Kroniki“ przez lat 28, strzegła wiernie spełnienia programu pisma, co zresztą odpowiadało zupełnie jej zasadom i poglądom. Głęboko religijna, starała się krzewić uczucia narodowe i dobre obyczaje, a postępując z duchem czasu i potrzebami ekonomicznymi kraju, popierała rozsądną emancypację, zachęcając kobiety do samodzielnej pracy i wskazując im pilnie w swem piśmie każde otwierające się dla tej pracy nowe pole. „Kronika“ stała się niebawem piśmiem bardzo poczytnym i zyskała sobie współpracownictwo najlepszych sił literackich: Szujski, Kraszewski, Deotyma, Duchńska, Pług, Zacharyasiewicz i inni pisarze, których nazwiska chlubnie zapisała historia literatury naszej, zasilali pismo swemi pracami. W „Kronice“ wychodziły: „Wspomnienia z przeszłości“ i „Listy“ Odyńca, listy Mickiewicza, Chodźki, Korsaka, Zana, Krasieńskiego, Słowackiego, Zaleskiego i wiele innych wartościowych utworów.

Ś. p. Borkowska poświęciła ukochanemu piśmiu nie tylko długoletnią, redaktorską i autorską pracę, ale nie szczędziła i ofiar materyalnych; a zawiesiła wydawnictwo z końcem roku 1896, zmuszona do tego nadwątłonym zdrowiem i innymi okolicznościami.

Po śmierci Maryi Zaleskiej roku 1889 objęła nadto Borkowska kierownictwo „Wieczorów Rodzinnych“, tygodnika ilustrowanego dla dzieci. Rozumiejąc doniosłość literatury dziecięcej, tego ważnego czynnika w wychowaniu, postawiła sobie za cel główny: rozbudzać w młodym pokoleniu szlachetne uczucia, miłość kraju i bliźnich, ukochanie obowiązku; wytrwałość i gorliwość w pracy, a zohydzić: sobkostwo, próżniactwo i wszelkie uczucia niskie. Dla wytworzenia łączności z czytelnikami prowadziła z nimi pilną korespondencję, wtajemniczała się w ich potrzeby duchowe, a dla zachęty w postępkach ogłaszała konkursy na wypracowania, piękne pismo, roboty ręczne i t. p.

Obok tendencji moralnej starała się kierowniczką „Wieczorów“ przychodzić w pomoc wychowawcom przy kształceniu młodzieży i pomieszczała w tem piśmie artykuły przyrodnicze takich sił, jak: Kramsztyk, Heilpern, Stefanowska, Morzkowska, Jankowski; niemniej do działu beletrystyczno-pedagogicznego usiłowała pozyskać jaknajlepszych autorów; wogóle skupić pragnęła około swego wydawnictwa grono prawdziwych miłośników młodzieży i pedagogów nie tylko z zawodu, lecz i z powołania ¹⁾.

Aleksandra Borkowska nie tylko była autorką, redaktorką i wychowawczynią młodzieży. Znajdowała jeszcze czas na niesienie pomocy biednym i nieszczęśliwym. Była stałą i gorliwą opiekunką Schronienia Paralityków i Ochronki imienia św. Pawła. Instytucje te zasilala funduszami, żyjąc sama zawsze bardzo skromnie i odmawiając sobie wszystkiego. Cicho, bez rozgłosu spełniała dobre czyny, dając zawsze młodszym przykład godny naśladowania.

Do końca życia czynna, przytomna, pogodna, rozumna, interesująca się każdą ważniejszą sprawą, witająca z radością iście macierzyńską każdy nowy talent, każdą

¹⁾ „Wieczory“ wychodzą dalej w tym samym duchu pod kierunkiem Maryi z Chomętowskich Balińskiej, siostrzenicy ś. p. Borkowskiej, a wnuczki Odyńca.

pracę i szlachetne usiłowanie młodszych, wylana, słodka i dobra dla swego otoczenia, kochająca i kochana, zgasła sędziwa i szanowna ta matrona 24 lutego po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie.

Spółceństwo uznało zasługi zmarłej, bo nieprzeliczony tłum odprowadził jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, a w tłumie tym widać było mnóstwo główek dziecięcych, które pragnęły oddać ostatnią przysługę ukochanej redaktorce „Wieczorów“ i rzucić w uczuciu wdzięczności garść kwiatów na jej mogiłę.

Jadwiga Warnkówna.

RUCH ZAGRANICZNY.

Zakłady wychowawcze dla kalek ¹⁾.

Gdy we wszystkich państwach cywilizowanych los głuchoniemych, ociemniałych, epileptyków, idiotów i zafofanych umysłowo, budząc powszechne współczucie, powołał do życia cały szereg zakładów o charakterze częścią filantropijnym, częścią wychowawczym; mało stosunkowo zajmowano się losem tych nieszczęśliwych, którym wprawdzie nie brakuje żadnego zmysłu, lecz słabość rąk lub nóg nie dozwala korzystać z nauki w szkole, ani wyuczyć się fachu, dającego możliwość zarobienia na życie. Do takich należą kulawi, chromi, jednoręcy i inne kaleki o członkach rozmaicie pokrzywionych i uszkodzonych bądź to już w chwili urodzenia, bądź w późniejszym czasie skutkiem przebytych chorób albo nieszczęśliwych wypadków.

Najwięcej współczucia dla tych upośledzonych istot znajdujemy w dalekiej Skandynawii. Ubogi pastor duński, Jan Kundsén, umiał zainteresować tą sprawą szersze koła publiczności w swym kraju, tak że 21 października 1872 roku utworzyło się w Kopenhadze: *Towarzystwo opieki nad dziećmi kalekami*, które już w pierwszym roku liczyło 103 członków i dało pomoc 41 kalekom, pomoc oczywiście lekarską, t. j. poradę, bandaże, opatrunki, przyrządy ortopedyczne. Prezes towarzystwa w pierwszym swem sprawozdaniu rocznem zaznacza, że wszystkie zgłaszające się dzieci należały do tej klasy społecznej, która posiada za wiele, aby miała prawo do miłosierdzia publicznego, lecz za mało, aby mogła dać to wszystko nieszczęśliwym dzieciom, czego z powodu swego kalectwa potrzebują. Klientela towarzystwa wzrastała szybko, i już w październiku 1873 r. okazało się koniecznem założyć poliklinikę i wyznaczyć dwa dni w tygodniu na przyjęcia. Wkrótce przekonano się, że pomoc lekarska nie stanowi wszystkiego, że dzieci kaleki potrzebują nauczania ogólnego i zawodowego, aby w przyszłości mogły zarabiać na swe utrzymanie. Otworzono więc w r. 1875 *szkołę dla jednoręczkich i kulawych*. Taka szkoła nie była dziełem łatwym, gdyż był to zakład zupełnie przedtem nieznanym, trudnym do prowadzenia, wymagający znacznej wynalazczości i cierpliwości w nauczycielach. Każdy uczeń wymagał w pewnym znaczeniu innej metody z powodu

¹⁾ Według referatu d-ra Leonarda Rosenfelda, odczytanego na posiedzeniu komisji higieny szkolnej w Norymberdze.

swych braków fizycznych; przyrządy pracy musiały być też odpowiednio przystosowane do rodzaju kalectwa tych, którzy zmuszeni są najczęściej pracować jedną ręką, a czasem wykonywać pewne czynności, np. nawlekać igły, ustami. Jako zajęcia, nadające się najlepiej, wybrano dla dziewcząt: dzierganie, haft, roboty drutowe, przędzenie, szycie, krój i koszykarstwo; dla chłopców—szczotkarstwo, polerowanie, wyplatanie krzesel trzciniowych i niektóre roboty stolarskie. Rozwój szkoły, do której oprócz dzieci z Kopenhagi zgłaszali się też mieszkańcy prowincyi, zmusił do założenia internatu. Internat ten obecnie mieści się w osobnym domu, należącym do towarzystwa, gdzie przeniesiono też szkołę. Towarzystwo posiada także drugi dom na wsi w okolicach Kopenhagi, gdzie uczniowie przebywają i pracują latem. Zajęcia chłopców trwają od 7-ej rano do 1-ej przed obiadem i od 2—6 po obiedzie; słabsi chłopcy i dziewczęta pracują od 9—11 przed obiadem i od 3—5 po obiedzie. Nauka oprócz pracy ręcznej obejmuje zwykle przedmioty szkolne: czytanie, pisanie i rachunek. Wychowañcom, którzy ukończyli szkołę, towarzystwo ułatwia znalezienie pracy. Łatwo zrozumieć, że pomimo dobrej woli i zapalu kaleki takie nie mogą wytrzymać konkurencyi z robotnikami zdrowymi, a przytem nie zawsze mogą pracować w jednakowych warunkach; z tego powodu towarzystwo założyło warsztaty dla byłych wychowañców szkoły, a wyroby ich stara się spieniężyć tak, iżby mieli ztąd jakitaki dochód.

Podczas kongresu lekarskiego w Kopenhadze 1884 r. stowarzyszenie zaznajomiło endzoiemców z popieraną przez siebie sprawą: goście z całej Europy widzieć mogli nie tylko roboty kalek, lecz i kaleki przy pracy, a ten widok wzruszający pozostawia wrażenie na całe życie. Nic dziwnego, że przykład Danii znalazł wkrótce naśladowców w Szwecyi. W tymże roku 1884 utworzył się w mieście Götensborgu komitet w celu założenia przytułku dla kalek, który przy gorącym poparciu prasy wszedł w życie już w marcu roku następnego. W Karlskronie i Helsingborgu powstały w tymże czasie szkoły dla kalek. Za ich przykładem poszedł Stokholm, w którym godną zaznaczenia jest energiczna działalność kobiet w tej sprawie.

W Norwegii również dwie kobiety, panny Fleischer, w 1892 r. założyły w Chrystyanii szkołę dla kalek; dzięki poparciu ogółu zamieniła się ona w internat, w którym za małą opłatą mają kaleki mieszkanie i życie, a bezpłatnie naukę rzemiosła i przedmiotów szkolnych.

Odmienne były losy tej sprawy w Niemczech, gdzie ogół był dla niej dość obojętny, pomimo że już w 1832 r. istniał w Monachium *Instytut wychowania i kształcenia kalek*. Instytut ten powstał z inicjatywy prywatnej, lecz po kilku latach zwrócił na siebie uwagę króla, skutkiem czego został przekształcony na zakład rządowy. Dziś instytut ten mieści się w osobnym gmachu, posiadającym wszelkie urządzenia nowoczesne: pokoje wysokie, obszerne i jasne, szerokie korytarze, dobrą wentylację. Około domu znajduje się duży dziedziniec z ogródkiem, są też tam przyrządy gimnastyczne i duża werenda, pozwalająca dzieciom nawet w czasie niepogody bawić się swobodnie. Zarówno w oddziale chłopców jak i dziewcząt znajdują się duże sypialnie, mieszczące 42 łóżka, infirmerye o 9 łóżkach, garderoba, sale szkolne i dwie pracownie.

W rozkładzie dnia zasługuje na uwagę nacisk, położony na ruch na świeżem powietrzu, który zajmuje 2½—3 godzin dziennie; godnem uwagi jest też przeplatanie zajęć umysłowych przez mechaniczne. Dzięki temu dzieci mimo kalectwa wyglądają na ogół dobrze, do czego przyczynia się też zapewne higieniczne i obfite odżywianie.

Wychowañcy przechodzą w zakładzie kurs szkoły ludowej, główna jednak uwaga zwrócona jest na naukę rzemiosła, mającego stanowić ich przyszłe utrzymanie. Nie wszyscy uczniowie oczywiście nadają się do tej samej pracy, z tego powodu dla chłopców istnieją trzy oddziały: pisarski, introligatorski i stolarski; pożądany zaś przez inspektora i wielu uczniów jest czwarty, krawiecki, który ma być wkrótce otwarty. Wybór oddziału, a tem samem przyszłego zawodu, jest w ogólności pozostawiony uczniom, oczywiście po należnem zwróceniu uwagi na stan fizyczny i zdolności umysłowe danego kaleki. Jednoręcy, zarówno ci, którzy władają prawą ręką, jak i lewą, są prawie bez wyjątku w oddziale pisarskim, który z powodu pozycyi społecznej, jaką zapewnia w przyszłości, jest najchętniej wybieranym. Najmniej amatorów liczy stolarstwo, środkowe zaś miejsce zajmuje introligatorstwo.

Uczniowie oddziału introligatorskiego są podzieleni na trzy grupy stosownie do swej biegłości: początkujący, zaawansowani i biegli w rzemiosle. Przejście do następnej grupy jest zależne nie od czasu nauki, tylko od postępów. W ciągu 15—20 godzin tygodniowo prowadzone są: wstępne ćwiczenia w krajaniu i przekalaniu wraz z praktycznem zastosowaniem, oprawianie książek, roboty z tektury, wyrób pugilaresów i niektóre roboty z drzewa. Najlepszą miarą postępów w tym kierunku jest, że wiele zakładów rządowych i prywatnych daje wszystkie książki do oprawy do monachijskiego instytutu kalek. Zakład ten bowiem przyjmuje obstalunki, które w samym oddziale introligatorskim przynoszą 700—800 marek rocznego dochodu, idącego na korzyść wychowañców.

Większe jeszcze rezultaty daje oddział pisarski. Nauka obejmuje tu kaligrafię (pismo niemieckie i angielskie, rondo i gotyckie) wprawę w szybkie pisanie, prowadzenie korespondencji, stenografię i niektóre przepisy prawne. Roboty odznaczają się czystością, równością i pięknoscią pisma, tak że trudno uwierzyć, iż piszący włada często tylko jedną ręką, czasem tylko lewą. Specyalnością zakładu jest nauka pisania dokumentów, najpotrzebniejszych w stosunkach życiowych, jak: rachunki, kwity, weksle, świadectwa, pełnomocnictwa, testamenty, różne akty urzędowe.

Kształcenie fachowe dziewcząt polega na starannej nauce wszelkich robót kobiecych. Poświęcają one 18 godzin tygodniowo na roboty drutowe, szydełkowe, szycie bielizny, szycie na maszynie, roboty siatkowe, wszelkie hafty, od najprostszych do najpiękniejszych. Roboty te odznaczają się również czystością i dokładnością pomimo wszystkich trudności technicznych, jakie w ich wykonaniu wytwarzają braki fizyczne robotnic.

Zajęcia umysłowe są też same, co w każdej szkole ludowej, a postępy dzieci przeciętnie większe: upośledzeni na ciele odznaczają się często umysłem bystrym, wczesnie rozbudzonym.

Godnem uwagi w zakładzie monachijskim jest staranie, aby wzmocnić fizycznie wychowanców: usiłują to uczynić przez gimnastykę, zastosowaną do ich potrzeb specjalnych. Podczas ćwiczeń gimnastycznych uczniowie są podzieleni na dwie grupy: pierwszą stanowią ci, którzy mają obie nogi zdrowe, drugą—ci, którzy mają obie ręce zdrowe. Dzieci o zdrowych nogach stoją, chodzą, biegają, tańczą i skaczą, tworzą szeregi i wykonywają łatwiejsze ruchy głowy, rąk i tułowia; z gimnastyki na przyrządach stosowaniem jest skakanie przez linkę; do programu wchodzi też niektóre rodzaje gry w piłkę. Druga grupa wykonywa swobodne ruchy rękami, używa hantli, gra w piłkę i zdolną jest do niektórych ćwiczeń na trapezie.

Zakład monachijski, równie jak podobne instytucje skandynawskie, dba o przyszły los swych wychowanców i przedewszystkiem stara się im wyszukiwać miejsca; a gdy kaleka nie jest w stanie tyle zarobić, aby się sam utrzymał, śpieszy mu z pomocą. Pomoc ta polega bądź to na zasiłku pieniężnym, regularnie wypłacanym, bądź na ofiarowaniu przyrządów ortopedycznych lub narzędzi pracy, bądź na przyjmowaniu w komis i rozprzedawaniu nadesłanych robót. Ilość jednak wychowanców, potrzebujących tej pomocy po opuszczeniu zakładu, jest niewielką: stanowi ona zaledwie 15% kończących.

W przeciągu pierwszych 50 lat swego istnienia zakład monachijski dał naukę i wychowanie 567 dzieciom: 434 chłopcom i 133 dziewczętom; z tej liczby zaledwie 8% korzysta z dobroczynności prywatnej lub publicznej, wszyscy inni utrzymują się sami.

Ta wzorowa instytucja, którą słusznie poszczycić się może Bawaryja, była przez długi czas jedyną w całych Niemczech. Dopiero w najnowszych czasach, mianowicie w listopadzie 1896 r., królowa saska otworzyła podobny zakład w Dreźnie, a wkrótce Lipsk ma iść za tym przykładem, aby ze swej strony nieść pomoc tym najbiedniejszym z biednych.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— „Nowy zarządzający ministerium oświaty, r. t. Bogolepov, obejmując urządowanie, miał mowę, w której, po oddaniu pochwał swojemu poprzednikowi, oświadczył:

„Uważam za zbyt szkodliwe wyłuszczać tutaj swój program. Tylko bardzo szerokie, czyli niewykonalne plany bywają zajmujące w krótkim zarysie. Powiem tylko, co następuje: uznaję, iż życie nasunęło żądania ułoskonalen i innowacji we wszystkich dziedzinach wykształcenia narodu. Ja wszakże trzymam się tego zdania, że zarówno jedne, jak drugie należy zaprowadzać z wielką ostrożnością i stopniowością. Nie jestem zwolennikiem nagłego, radykalnego burzenia“.

— Ministerium oświaty, jak donoszą „Nowosti“, wyjaśniło, że prywatne szkoły realne z prawami zakładów rządowych mogą otwierać nawet nie posiadający odpowiednich kwalifikacji naukowych, byleby dyrektorem został odpowiednio wykształcony i doświadczony pedagog.

— Lekarze podolscy, pragnąc uczcić pamięć swego zgasłego kolegi, d-ra Antoniego Rollego (znanego w literaturze historycznej pod kryptonimem: Dr. Antoni J.), zebrali ze składek fundusz na utworzenie stypendyum dla ucznia gimnazjum w Kamieńcu. Ubiegać się o nie mają prawo przedewszystkiem potrzebujący pomocy synowie lekarzy.

— Ministerium rolnictwa i dóbr państwa pozwoliło dr. Karolowi Zawadzie utrzymywaną przezeń w Częstochowie szkołę ogrodniczą pierwszego rzędu przekształcić na szkołę praktyczną dla pomocników ogrodników.

— Specjalna rada przy ministerium rolnictwa i dóbr państwa, ustanowiona pod przewodnictwem ministra Jermołowa, ma rozpatrzyć prośby o założenie nowego wyższego instytutu rolniczego i zdecydować, gdzie mianowicie należałoby go otworzyć.

— W Moskwie ma być niedługo otwarty instytut elektro-techniczny, zależny od ministerium skarbu. Kurs nauk będzie czteroletni, przyczem dwa kursa wyższe podzielone będą na dwa wydziały: elektro-mechaniczny i elektro-techniczny.

— Ministerium rolnictwa podjęło kwestyę założenia w Jekaterynosławiu wyższego zakładu naukowego o dwóch wydziałach: górniczym i rolniczym.

— Dzienniki donoszą, że z rozporządzenia pruskiego ministra oświaty poczynszy od 1 kwietnia r. b. na wydział budowy maszyn w politechnice w Charlottenburgu nie będą przyjmowani obcy poddani ani jako zwyczajni ani nadzwyczajni słuchacze. Rozporządzenie to uzasadnia minister brakiem miejsca w pracowniach dla nadmiernie dużej liczby studentów. Na 1434 słuchaczy wspomniany wydział liczy 214 obcokrajowców; między nimi znaczną większość stanowi młodzież z Królestwa i Cesarstwa.

— W Łucku na Wołyniu rozpoczęło swą działalność utworzone na podstawie ustawy normalnej towarzystwo pomocy dla biednych uczniów.

— W r. 1894 było w państwie Rosyjskiem 95 niższych szkół rolniczych, obecnie jest ich 100.

— W Tyflisie myślą o założeniu instytutu technologicznego.

Krytyki i sprawozdania.

Anna Nałkowska: Początkowe wiadomości o ziemi. Kurs II, do bezpośredniego użytku uczących się. Warszawa, Michał Arct, 1898.

Zawarte w tym podręczniku wiadomości geograficzne podzielono na dwie części: I obejmuje wiadomości ogólne, II krajoznawstwo, t. j. zapoznaje z częściami świata i krajami.

Książka ta, wzięta oddzielnie od dziełka tejże samej autorki, wydanego 1895 r. p. t. **Początkowe wiadomości o ziemi** Kurs I, nie przedstawia całości kursu geografii, gdyż część jej pierwsza nie obejmuje ogółu wiadomości wstępnych, lecz daje te tylko, które, ze względu na małe przygotowanie ucznia, w Kursie I-szym zupełnie pominięte, lub zbyt pobieżnie traktowane były. Uczeń, posiadający podręcznik Kurs II, musi zaopatrzyć się też w podręcznik Kurs I, jeżeli pragnie obznajmić się z ogółem wiadomości wstępnych, gdyż jest do niego raz po raz za pomocą odsyłaczów zwracany. Ten dopełniający charakter pierwszej części Kursu II stanowi, że się tak wyrażę, mechaniczną wadę podręcznika: nie należy żądać od ucznia, by kupował dwie książki tam, gdzie jedna wystarczy powinna; przytem naraża go na niejednakowe traktowanie: Kurs II przemawia do niego w sposób więcej naukowy, a gdy, kierując się za odsyłaczem, zajrzy do Kursu I, znajduje w nim tylko tłómaczenie ściśle poglądowe.

Część druga Kursu II obrobiona jest niezależnie od Kursu I; obejmuje całość elementarnego krajoznawstwa. W obróbieniu tej części niema równości. Kiedy wykład Australii nie poszerzy uczniowi tych wiadomości, które już nabył w pierwszym roku nauki, wykład Europy prze-

wyższa znacznie przygotowanie ucznia w 11—12 latach, na które rok drugi nauki wypada.

O całości pracy p. A. N. możemy to powiedzieć, że jest oparta na wzorach nauczania postępowego, że budzi w uczniu spostrzegawczość i zdolność wnioskowania, ale niema w niej ustosunkowania tonu wykładu do wieku i przygotowania ucznia.

O daniu tej książki 11—12-letniemu uczniowi do *bezpośredniego użytku* mowy być nie może; mniej rutynowany nauczyciel sam znajdzie się w kłopotcie wobec określeń suchych, najezonych wyrazami technicznymi (Część I, wymiar długości i szerokości geograf., zmiany linii brzegowej, deszcze elewacyjne i t. p.). Trudno też przypuścić, aby 11—12-letni uczeń, któremu przy nauce krajoznawstwa (Europy szczególnie) dało się bardzo ogólnikowe pojęcie o poziomej i pionowej budowie danej części świata, dopełniając te ogólniki obszernie przy rozpatrywaniu krain poszczególnych, był w stanie bez mozolnej pomocy nauczyciela skojarzyć sobie nabyte wyobrażenia w jasny obraz budowy całej części świata.

Książkę tę można polecić do nauki krajoznawstwa, szczególnie Europy, lecz w trzecim, a nie drugim roku nauczania, i to przy sumiennej współpracy nauczyciela.

Przylączony do książeczki atlasik z 16 map, ściśle do wykładu zastosowanych, może służyć za dobry wzór przy nauce rysowania kart geograficznych. S. T. P.

Hugo Berger: Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa (1897), mała 8-ka, str. 511. Cena rs. 1,50.

Autor, obeznany dobrze z przedmiotem, chciałby go uprzystępnąć publiczności polskiej i dał swojej książce pociągający tytuł. Niezawodnie, byłoby łatwo nauczyć się języka angielskiego nie tylko z Metody p. B., lecz także i z każdej innej, nawet bez nauczyciela, gdyby chodziło tylko o poznanie gramatyki angielskiej, która jest nadzwyczaj prosta. Lecz trudności sprawia przedewszystkiem wymowa. Tej nikt z żadnej metody sam dotąd się nie nauczył. Do tego potrzeba koniecznie pomocy nauczyciela, i to dobrego, o ile możliwości, rodowitego Anglika. Naturalnie i Metoda p. B. nie stanowi pod tym względem wyjątku.

Weźmy np. spółgłoskę angielską *th*. Jak mało pochwytym jest jej dźwięk dla cudzoziemców, uczących się języka angielskiego, dowodzi ta okoliczność, że nie w jednakowy sposób wymawiają ją autorowie metod. Gdyby uczeń nie słyszał dźwięku tej spółgłoski z ust nauczyciela, lecz tylko z książki, narażałby się na to, że nie będzie rozumiany przez mówiących po angielsku lub też że sam ich rozumieć nie będzie. Wobec tego obok Metody jest koniecznie potrzebny nauczyciel dla podawania uczniowi właściwej wymowy i, co za tem idzie, dla kontrolowania go w niej.

Samogłoskę *e* przed *r* (np. w wyrazach: baker, never, larger, German) radzi p. B. wymawiać jak niemieckie *ö*, powtarzając to z metod języka angielskiego, ułożonych dla Niemców. Takie określenie wymowy dla Polaków jest gorsze, niż gdyby go wcale nie było. Jest to chcieć rozwiązać jedną rzecz nieznaną przez inną nieznaną. Dla Polaków wypada podać wymowę wprost polską, nie dopiero przez pośrednictwo języka innego.

Końcówka *y* w wyrazach angielskich wymawia się jak polskie *y*; p. B. uczy tutaj wymawiać *i* (por. wyrazy already, thirsty, holy, army, company, weary, lovely).

Takich i t. p. przykładów możnaby naliczyć więcej; lecz poprzestaję na nich, dodając, że autorowi udało się w wielu jednak razach podać właściwą wymowę wyrazów angielskich, i że z tego powodu książka jego ma pierwszeństwo przed innymi metodami. I pod innym względem zasługuje ona na wyróżnienie. Przedewszystkiem odznacza się doбором przykładów i wyrażen czysto angielskich. Układ książki jest także nowy. Całość podzielona jest na 3 części czyli rozdziały. Pierwszy rozdział zajmuje się wymawianiem wyrazów. W drugim i trzecim rozdziale starał się p. B. połączyć ćwiczenia praktyczne z gramatyką. Urządził to w ten sposób, że prawie w każdej lekcji, z których składają się rozdziały, przeszedł jaką część gramatyki i zastosował w rozmówkach o znanym bliżej przedmiocie, jak oto: mieszkaniu, ubraniu, pożywieniu, napojach i t. p. Zatytułowanie I-jej lekcji w rozdziale II-gim „etymologią“ i postawienie na początku I-jej lekcji III-go uzupełniającego rozdziału wyrazu „składnia“ uprawniałoby do wniosku, że cały rozdział drugi zajmuje się tylko etymologią, trzeci zaś traktuje wyłącznie składnią. Ponieważ jednak tak nie jest, więc niezrozumiale jest dla mnie, w jakim celu uczynił to autor.

Kończąc na tem swoje uwagi o metodzie p. B., dodaję, że może ona przy pomocy nauczyciela służyć uczniowi jako dobry podręcznik. Gramlewicz.

Atlas historii naturalnej w 180 obrazkach kolorowanych na 28 tablicach, z tekstem Feliksa Wermińskiego. Zoologia, botanika i mineralogia. Warszawa. Nakładem księgarni Dubowskiego i Gajewskiego. 1898. Cena rs. 1,20.

Dobre, to znaczy zgodne z naturą co do kształtu, barwy i t. d. ryciny i atlasy zwierząt, roślin i mineralów oddają, szczególnie przy powtarzaniu kursu i przygotowaniu się uczniów do egzaminu, niemałe usługi. Przy wykładzie nie zastąpią one samych przedmiotów, gdyż jedne cechy ciał przyrody przy pomocy nawet najlepszych rysunków przedstawione być nie mogą (np. twardość, ciężar gatunkowy mineralów), inne znowu mogą być przedstawione tylko z wielką trudnością. To też nauczyciel tylko w ostateczności ma się posługiwać rycinami, atlasami i t. p. Atlas, wydany przez księgarnię p. p. D. i G., nie czyni zadość nawet najskromniejszym wymaganiom, jakie zwykle stawiamy dziełom tego rodzaju. Zwierzęta i rośliny, przedstawione w tym atlasie, są niezgodne z naturą, bądź pod względem kształtu, bądź kolorytu. O względnej wielkości przedstawionych przedmiotów niema żadnej wzmianki. Tekst, dodany do objaśnienia tablic, jest krótki, treściwy. B. M.

Wiadomości bibliograficzne.

Chmielowski P.: Nasza literatura dramatyczna. Petersburg. 1898. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego. 2 duże tomy. Cena rs. 3.

Znakomicie opracowane to dzieło obejmuje całkowite dzieje przedmiotu od najdawniejszych czasów do najnowszych. Tom I: Dyalogi pobożne i dyalogi szkolne. M. Rej i jego naśladowcy. Stan

dramaturgii polskiej w drugiej połowie XVI w. J. Kochanowski. S. Szymonowicz. Komedia w drugiej połowie XVIII w. F. Zabłocki. W. Bogusławski. J. U. Niemcewicz. A. Feliński. Al. Fredro. J. Korzeniowski. Twórczość dramatyczna Słowackiego. Stan dramatu i komedyi od r. 1831 do 1863. A. Belcikowski. Tom II: W. Rapacki. Br. Grabowski. A. Asnyk. F. Faleński. K. Gliński. Jul. Łętowski. Al. Świętochowski. Początki naszej komedyi społecznej. J. Narzyski. K. Zalewski. E. Lubowski. Z. Sarnecki. Wł. Koziebrodzki. Jan. Al. Fredro. J. Bliźniński. M. Bałucki. Stan. Kozłowski. Józ. Łabuński. Wł. Rabski. Udział kobiet w literaturze dramatycznej.

Chmielowski P.: *Współcześni poeci polscy*. Petersburg. 1898. Nakładem K. Grendyszyńskiego. Str. 492. Cena rs. 2.

Treść: L. Sowiński. F. Faleński. Bog. Aspis. Ad. Asnyk. M. Konopnicka. W. Gomułicki. Cz. Jankowski. St. Grudziński. Włodz. Zagórski. M. Rodoc. Autor „Strof”. Włodz. Wysocki. K. Gliński. Miron Wł. Ordon. Marya Bartus. Mniej szczęśliwi. Próby epiczne. Najmłodszy: Fr. Nowicki, Miriam, K. Tetmajer, And. Niemojewski, K. Górski, L. Rydel, A. Lange, Wac. Wolski i Wac. Raczyński.

Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek XIX wieku. Wydawnictwo „Kuryera Niedzielnego”. Warszawa. 1898. Zeszyt I i II. Zeszyt po kop. 80; za całość (30 zeszytów) rs. 20.

Askenazy Szymon: *Studia historyczno-krytyczne*. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1898. Wyd. 2-ie. Rs. 2,40.

Smoleński Wład.: *Szkoły historyczne w Polsce*. (Główne kierunki poglądów na przeszłość). Studium. Warszawa. 1898. (Bibli. dzieł wyborowych S. Sikorskiego). Kop. 25.

Twardowski Kaz.: *Psychologia wobec fizjologii i filozofii*. (Odbitka z „Przewodnika Naukowego i Literackiego”). Lwów. 1898. kop. 40.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Biał. w Niezynie. W odpowiedzi na zakomunikowany przez nas list Sz. Pana, specjalista, prof. Fel. Witkowski, długoletni nauczyciel Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, przesłał nam szczegółowe informacje, które, jako mogące interesować inne jeszcze osoby, w takim samym, jak Sz. P., położeniu będące, podajemy tutaj dosłownie.

„Przedewszystkiem radzę działać wyłącznie na słuch dziecka przez głośne, z początku przeciągłe wymawianie do jego ucha samogłosów, poczynając od *a*, a następnie dźwięków spółgłoskowych, zgłoskowych i całych wyrazów, w porządku, wskazanym w książce p. t. „Kurs nauki wymawiania, czytania i pisania dla oddziału głuchoniemych w Warszawskim Instytucie Głuchoniemych, ułożony przez Radę Pedagogiczną Instytutu”. Wydanie II. Nakładem i drukiem Instytutu Głuchoniemych. Warszawa. 1879 r. Cena kop. 30. Gdyby którykolwiek z dźwięków dziecko wymawiało niewyraźnie, w takim razie należy układać jego organa mowne podług wskazań, podanych w książce p. t. „Przewodnik dla rodziców i nauczycieli do uczenia głuchoniemych wymawiania, czytania, pisania.... oraz do poprawiania błędnego wymawiania, ułożony przez Radę Pedagogiczną Wars. Instytutu Głuch. i Ociem.”. Cena rs. 1. Warszawa. Nakładem i drukiem Instytutu Głuchoniemych 1870 r. Obydwie te książki można wprost sprowadzić z Warsz. Instytutu Głuchon. Co do stopniowego wzmacniania słuchu dziecka, to dotąd stosowane są następujące przyrządy: 1) Rurka gutaperkowa, przeszło metr długa, z lejkowatym, kauczukowym zakończeniem z jednej strony, walczkowatym zaś — z drugiej. To walczkowate zakończenie wstawia się w ucho pacjenta, a do lejka wymawia się odpowiednie dźwięki, z początku głosem cichym, który potęguje się dotąd, dopóki pacjent go nie wyczuje, co stanowić będzie stopień słuchu pacjenta. Na tym samym stopniu zatrzymać się należy przy wyrabianiu słuchu przez pewien czas, zanim skala jego wrażliwości zupełnie nie będzie ustalona; potem natężenie głosu stopniowo, choć bardzo powoli, zniżyć, poświęcając zawsze pewien okres czasu na ustalenie danego stopnia słuchu; aż nareszcie dochodzi się do tonu mowy zwyczajnej. Tego rodzaju zajęcia z pacjentem, z początku szczególnie, powinny być krótkotrwałe, choć od 2 do 3 razy na dzień powtarzane. Aparat ten, obmyślony przez pedagoga francuskiego, nosi nazwę *audiyène*. Czy jest znany w Warszawie, odpowiedzieć nie umiem; sam widziałem go za granicą. Bliższych informacji udzielić i za-

jąc się sprowadzeniem powinien jaki poważny skład optyczny. 2) Drugim przyrządem do tego samego celu służącym, jest aparat, obmyślony przez d-ra Urbanczyca w Wiedniu. Składa się on z mieszka zwyczajnej, rozciągającej się harmonii. Przy pomocy tego mieszka, przez wstawianie w niego odpowiednich piszczałek, otrzymuje się całą skalę tonów, od najniższego — do najwyższego. Sposób użycia aparatu wyłożony jest w osobnej broszurze, wydanej po niemiecku, o czem dowiedzieć się można, jak również i o cenie samego aparatu, od dyrektora Warsz. Instytutu Głuchoniemych. 3) Najnowszym, podobno najskuteczniejszym w tego rodzaju wypadkach przyrządem jest tak zwany *mikrofonograf*, obmyślony przez Francuza d-ra Dussaud'a. Szczegóły o nim podał „Tygodnik Ilustrowany” w N-rze 8 z 1898 r. Aparat ten jest drogi, kosztuje bowiem 1500 rs. Instytut warszawski jeszcze go nie posiada. Raz jeszcze powtarzam, żeby w opisanym wypadku działać wyłącznie na słuch dziecka, tak, iżby wymawianie przez dziecko wyrazy nie było naśladowaniem mowy *z ust* otaczających je osób, lecz jedynie zdobywane przez słuch“.

Dwie marki pocztowe do zwrotu lub do rozporządzenia Sz. Pana.

Matce Zosi. *Zap.* Dziecko blade, wątłe, anemiczne, pomimo dobrego odżywiania, nie poprawia się. Zresztą jest wesołe i ruchliwe. Sypia tylko nadzwyczaj mało: w dzień nigdy, a w nocy często się budzi i ma sny niepokojące, płacze przez sen.

Odp. Ma rację Pani, że najlepiej byłoby zobaczyć dziecko, gdyż z opisu Jej trudno coś innego zrozumieć, jak to, że dziecko jest bezkrwiste i wątłe (i co do tego trzeba by jeszcze pozytowniejszych danych). Tymczasem mogę Pani zalecić: kąpiele letnie (27° R.) przed samym spaniem, po 15 minut, przewietrzanie dobre pokoju sypialnego, nieprzykrywanie zbyt ciepło dziecka, a także ścisłe unormowanie godziny spania (8-ma wieczór). Wina stanowczo nie dawać. Można spróbować dawać kefir, jeśli Pani umie go przyrządzać w domu. Z lekarstw, nie widząc dziecka, nie zalecić nie mogę.

Dr. S. Kamiński.

Omedze. *Zap.* Dziecku mającemu boczne skrzywienie kręgosłupa (jedną łopatkę wyższą) zalecił lekarz noszenie gorsetu. Gorset ten ma być jeszcze sztywniejszym od używanego dla względów kosmetycznych przez kobiety, gdyż ma brykle zamiast fiszbinów; na plecach zamiast dymki skórę. Zapytuje Pani, jak pogodzić opinię higienistów, z których jedni potępiają gorsety zwykle nawet dla dziewcząt, inni każą kłaść delikatnej 13-letniej dziewczynce taki twardy gorset.

Odp. Z opisu trudno jest zrozumieć, jak zrobiony jest gorset dziecka Pani. Ogólną zasadą budowy gorsetów ortopedycznych jest to, że nie uciskają one całkiem klatki piersiowej i opierają się głównie na biodrach. Z przodu gorset jest zupełnie luźny i nie powinien uciskać ani klatki piersiowej ani trzewiów brzusznych. Mogą więc być w gorsecie Pani pewne wady, o których można mówić, zobaczywszy go i porozumiawszy się z lekarzem, który go zaordynował. Inna rzecz, czy noszenie gorsetu dla Pani dziecka jest niezbędnem. Boczne skrzywienie kręgosłupa jest chorobą, która wywiera zły wpływ zwłaszcza na rozwój kobiet. Jeżeli lekarz zalecił gorset, to widocznie uznał, że skrzywienie to postępuje i należy temu zapobiedz. Jak powiadam jednak, gorset mógłby być źle zrobiony, lecz w zasadzie nie wywiera on tego wpływu, co gorsety kosmetyczne, które uciskają trzewia, ścisną w pasie, hamują oddechowe ruchy klatki piersiowej. Pani tych danych nie przytacza co do gorsetu ortopedycznego, więc widocznie ma Pani tylko teoretyczne wątpliwości.

Dr. S. Kamiński.

P. Hel. Bor. w Smoleńsku. Dalszy ciąg „Metodycznego kursu nauk” z językiem niemieckim wyjdzie napewno w bieżącym półroczu.

Pani P. N. w Warszawie. W sprawie kursów imienia d-ra A. Baranieckiego w Krakowie postaraliśmy się o informacje z najwłaściwszego źródła, a mianowicie zwróciliśmy się po nie do referenta tej sprawy w sekcji szkolnej rady miejskiej krakowskiej, p. K. Bartoszewicza, który też był łaskaw nadesłać nam wyjaśnienia następującej osnowy. Wniosek prof. Kasparka upadł jeszcze przed rokiem, nikt zaś dotychczas nie podnosił go ponownie. Wiadomości, zamieszczane w tym przedmiocie w pismach warszawskich, są z gruntu fałszywe. Sprawa kursów nie znajduje się obecnie na porządku dziennym najbliższych obrad w radzie miejskiej. Do reorganizacji kursów przyjąć musi, gdyż stan ich dzisiejszy nader mało posiada zwolenników; ale nastąpić to może dopiero po należytem zbadaniu przez referenta dość obfitego materiału, po po-

rozumieniu się z gronem znawców i po postawieniu przezeń odpowiednich wniosków, nad którymi radzić będzie sekcya szkolna również z powołanymi znawcami. Co z tych obrad wyniknie, to dopiero przedstawione zostanie radzie miejskiej; w jaki zaś sposób ta ostatnia kwestyę rozstrzygnie — trudno naprzód orzekać. Prof. Rostański nie występuje przeciwko kursom: owszem, jest ich najwyrazniejszym zwolennikiem. Na „kursa uzupełniające“ przy szkole wydziałowej uczęszczają obecnie nie 10-letnie słuchaczki, jak pisało w Warszawie, lecz 16 — 20-letnie; wykładają tam przeważnie profesorowie uniwersytetu.

KOMITET ZARZĄDZAJĄCY

Kasą pomocy imienia d-ra J. Mianowskiego

nadesłał nam odezwę następującą.

Zmarły d. 9 listopada 1891 r. Władysław Peplowski uczynił Kasę Pomocy spadkobierczynią swego majątku, od którego dochody przeznaczył na popieranie wydawnictwa broszur i podręczników naukowych, zawierających najlepsze i najnowsze wskazówki rozwoju rolnictwa, rzemiosł i rękodziel w kraju naszym, wyłożone jasno, popularnie, poprawnym językiem polskim, przystępnie dla ogółu rolników, rzemieślników i rękodzielników, zastosowane do potrzeb miejscowych, na czasie; tudzież na pomoc dla autorów rzeczonych broszur lub podręczników i osób, na tem polu pracujących. W wykonaniu zapisu tego, na którego przyjęcie Kasa Pomocy właściwie zezwolenie władzy rządowej uzyskała, Komitet Zarządzający Kasą oświadcza gotowość wejścia w bliższy stosunek z p. p. wydawcami lub autorami dzieł, odpowiadających wyżej wyluszczonej określeniom i warunkom, celem zapewnienia dziełom tym lub wydawnictwom poparcia, jakiego się okazało potrzebnem i możliwem. Osoby, pragnące uzyskać dla swych dzieł czy nakładów pomoc pieniężną, proszone są o zgłaszanie się osobiste do biura Komitetu Kasy Pomocy w Warszawie, przy ulicy Niecałej Nr 7, lub o nadsyłanie pod tymże adresem żądań, wyluszczonej na piśmie.

Prezes Komitetu: *H. Struve.*

Członek Komitetu Sekretarz: *Feliks Kucharzewski.*

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa Przeglądu pedagogicznego:

J. Wł. Dawida

Zasób umysłowy dziecka.

Przyczynek do psychologii doświadczalnej.

Książka zawiera statystyczne obliczenia wyobrażeń o rzeczach otaczających, u dzieci polskich, niemieckich i amerykańskich, oraz wnioski stąd wyprowadzone: o okresach rozwoju, stosunku rozwoju umysłowego i fizycznego, o różnicach chłopców i dziewcząt, dzieci chrześcijańskich i żydowskich, dzieci polskich, niemieckich i amerykańskich, o wpływie na rozwój umysłowy miasta i wsi, rodziny i wychowania publicznego. Cena rs. 1, z przes. rs. 1,35.

Wydawca: Władysław Polkotycki.

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Марта 1898 г.

W SALI MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

p. J. Wł. Dawid

wygłosi trzy odczyty publiczne o

Psychologii współczesnej.

d. 25 marca, w piątek, o godz. 6 p. p.:

„Ogólna charakterystyka, kierunki i przedstawiciele psychologii współczesnej“.

d. 27 marca, w niedzielę, o g. 6 p. p.:

„Analiza zjawisk psychicznych“.

d. 1 kwietnia, w piątek, o g. 8 wiecz.:

„Procesy i prawa psychiczne“.

Bilety po rs. 1, po kop. 75, kop. 50 i kop. 30 są do nabycia w księgarni E. Wendego (Krak. Przedm. 9), księg. G. Centnerszvera (Marszałkowska, 143) i w Składzie papieru K. Piaseckiego (dawniej Szyller) (Nowy-Świat, 21), oraz w dniu odczytu na godzinę przed rozpoczęciem przy wejściu na salę.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

- AVERY M. ELROY Dr. **Pierwsze zasady fizyki.** Tłóm. z ang. Wł. Kwietniewski, z liczn. drzew. w tekście 1.50
- BOGUCKA C., NIEWIADOMSKA C., PRUSKA M. i WARKÓWNA J. **Podręcznik do systematycznego dyktanda,** według uchwał Akad. Umiej. w Krakowie. Wydanie 3-cie przejrzane i uzupełnione, w opr. karton. —.80
- CHRZĄSZCZEWSKA J. **Pogadanki z dziećmi.** Wykład systematyczny nauki froeblovskiej. rs. 1, w kartonie 1.20
- DMOCHOWSKI F. S. **Krótki zbiór historii polskiej.** Wydanie nowe, kop. 60, karton. kop. 75, w oprawie płóciennej 1.—
- FAIFOFER A. prof. **Pierwsze początki geometrii.** Przetłóm. z włoskiego W. Kwietniewski. Z liczn. rysunkami w tekście 1.20
- LEJA E. **Krótki przegląd kuli ziemskiej,** czyli początkowa nauka geografii powszechnej w pytaniach i odpowiedziach. Wyd. 8-me. Karton. —.40
- NALKOWSKI W. **Zarys geografii powszechnej (poglądowej).** Z licznymi rycin. rs. 2.70, karton. 3.—
- TODHUNTER J. **Algebra początkowa.** Tłóm. z angielskiego Wł. Kwietniewski, z drzeworytami 2.—
- ZNATOWICZ BRON. **Zasady chemii ogólnej,** z wielu drzeworytami, rs. 2. Dla uczniów cena zniżona na 1.—

Redaktor: Jan Władysław Dawid.

Druk „Gazety Rolniczej“. Warszawa, Niecała № 12.